

My fair lady

Niech tym razem tytuł recenzji będzie taki jak tytuł sztuki „My fair lady”. Brzmi on już zresztą dziś niemal jak sygnał wywoławczy, jak hasło, jak coś, co się dobrze zna lub raczej o czym się wiele słyszało. Wiadomo niemal powszechnie, że pod tymże tytułem ukrywa się głośny amerykański musical, napisany według „Pygmaliona” Bernarda Shaw. Wiadomo, że to największy powojenny sukces na nowojorskim Broadwayu, a później nie mniejszy triumf w Londynie. Wiadomo, że bilety kupowało się tamże na wiele miesięcy wcześniej, a owe „My fair lady” szło całymi latami i wciąż nie było widać końca. Później jeszcze był film zrobiony w oparciu o ten musical, a nasza prasa zgromadziła na zapas tyle zachwytów, że pozostawało już jedynie czekać na zapowiadaną od dawna i z na-

dzieją wyczekiwaną w stołecznej „Komedii” premierę.

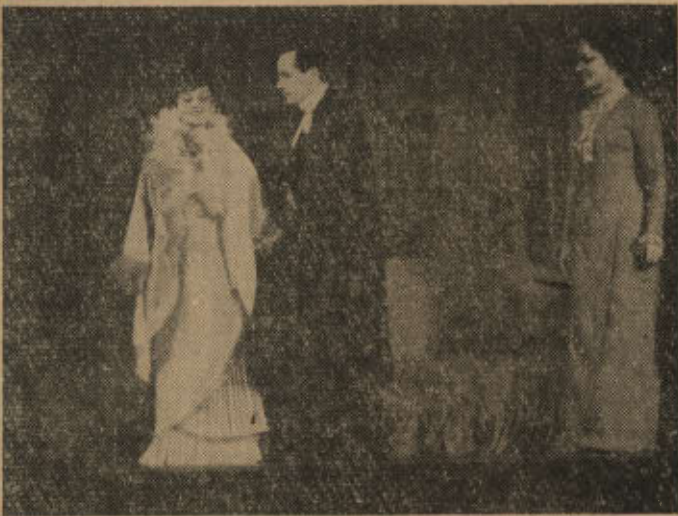
Nie, z dużej chmury nie spadł maleńki deszczyk, ani duża góra nie urodziła myszy. Staje się oto „My fair lady” również sukcesem warszawskim, a sama „Komedja” ma już z góry być zapewniony na co najmniej dwa sezony.

Drogę do naszych scen miało już wprowadzić „My fair lady” w pewnej mierze przetartą. Przetartą ją przede wszystkim niektóre piosenki. Znamy je już z radia, z płyt, weszły do naszych uszu i kiedy teraz rozlegają się w teatrze na Żoliborzu — nie potrzebują już nas zdobywać. Natychmiast na nie reagujemy. Choćby piosenka z refrenem „Starczy szczęścia tu” czy piosenka „Przetanczyć całą noc”. Piękne, melodyjne piosenki, zapewniające temu musicalowi połowę sukcesu. Drugie zaś źródło sukcesu to tekst. Cóż, to żadne odkrycie, że tekst, dobry tekst, wbrew temu co się niekiedy twierdzi, jest rzeczą ważną i zasadniczą nawet w tak muzyczno-tanecznym widowisku jak musical. Tekst zaś ten ... Musiałbym tu powtarzać pewne banały. Wiemy dobrze, czym jest „Pygmalion” w twórczości Bernarda Shaw. Intelkt i wyjątkowy dowcip, lekkość i wyjątkowo intrygująca i jednocześnie prosta fabuła, a przede wszystkim kapitalne sytuacje komediowe wynikające z podstawowego tu tematu; prosta, uliczna kwaciarka Eliza przemienia się w prawdziwą damę, a jej mistrz prof. Higgins przemienia się w zakochanego... Jest tu niemal wszystko, co może pogodzić różne widownie. Eliza jako nieokrzesana, szkująca swoim słownictwem handlarzka uliczna, Eliza zrzucająca powoli swą dawną skórę, zmagająca się ze słowem „hierbata” zamiast „herbata”, z „cus” zamiast „coś” i stale jeszcze w salonach popełniająca różne gaffy, wreszcie Eliza-dama z obudzonymi ambicjami i na koniec ... ckliwy romans. A poza wszystkim dochodzi jeszcze balet. Jest więc i trochę podkasania. Scena wiruje i mieni się kolorami. Sukces!

Wszystkie karty rzuciła „Komedja” do gry i odnosi się wrzenie, że postanowiła zagrać

tym razem va banque. Trzech więc reżyserów, wśród których sprowadzony aż zza oceanu Thomas Andrew. Przedstawienie ma dyscyplinę, rytm i nic tu nie jest „puszczone”. Dwoch scenografów — Krystyna Zachwatowicz i Kazimierz Wiśniak. Kostiumy są dużej piękności i w wysokim stylu. Spory i stale odświeżany zespół „Komedii” został obecnie jeszcze bardziej wzmocniony i przedstawienie wyniesione zostaje ponad spotykaną tu dotychczas przeciętność. Barbara Rylska stwarza Elizę taką, jaką sobie można tylko wymarzyć. Ma zresztą jakby i w swej naturze aktorskiej to wszystko, co tworzy mieszaninę sceniczną Elizy. A przy tym umie śpiewać. Edmund Fetting jako Higgins znalazł się gościnnie w tym przedstawieniu i był to wybór bez pudła. Dobry aktor idzie tu w parze z dobrym, kulturalnym piosenkarzem i w sumie jest ów Higgins wyborny. Wreszcie Wojciech Rajewski jako ojciec Elizy, jako dobroduszny pijaczyna i włóczęga. Jest w tej roli oklaskiwany przy podniesionej kurtynie. Mały, pocieszny, niezwykle dynamiczny jest prawdziwym żywiołem na scenie. Ach, jak ten Rajewski grał I jeszcze jedno: znakomity przekład Marianowicza — Minkiewicza, będący w pewnej mierze adaptacją, zbliżającą wyraźnie niektóre postacie i niektóre sceny do polskiego klimatu. Sprawia to, że Eliza — Rylskiej jest tu jakby dziewczyną ze starej warszawskiej ulicy, a ojciec Elizy jest jakby przeniesiony ze starej wiechowskiej Pelcowizny.

JEREMI CZULIŃSKI



Od lewej — Barbara Rylska jako Eliza, Edmund Fetting jako Higgins i Janina Zychówna — pani Pears.